

# Świat według Malczewskiej

gazetka szkolna II LO im. H. Malczewskiej w Zawierciu

Zima tuż tuż, dni stają się coraz krótsze. Na długie jesienne wieczory polecamy drugi numer gazetki szkolnej. Życzymy przyjemnej lektury.

**Nr 2/2014/2015**

**Skład redakcji:**

**Anna Drabek 2E**

**Aleksandra Heljak 1B**

**Anna Lewandowska 2A**

**Aleksandra Picheta 2A**

**Piotr Rogoń 1B**

**Mateusz Włodarczyk 2E**

**Opiekunowie:**

**mgr Ewa Nosol**

**mgr Beata Milejska**



**W tym numerze polecamy:**

- 1. Z PIÓRKIEM DOKOŁA ŚWIATA "Życie jak w Madrycie(?)"**
- 2. WIERZENIA SŁOWIAN "Swaróg - ognisty demiurg"**
- 3. CO W TRAWIE PISZCZY "Strach ma wielkie oczy!"**
- 4. RECENZJE "Bogowie"**
- 5. OPOWIADANIE "Szlone życie Laury cz. 2"**
- 6. BIBLIOTEKA SUBKULTUR "Nie(złota) Legenda"**
- 7. "Altruista - człowiek od Boga"**

# Z PIÓRKIEM DOKOŁA ŚWIATA Anna Drabek

## "Życie jak w Madrycie(?)"

Hiszpania. Kraj zalany słońcem, pełen ciemnoskórych, pięknych kobiet o ognistym temperamentem i zniewalająco przystojnych mężczyzn, potrafiących skraść niewieście serce jednym spojrzeniem. Kto nie chciałby żyć w tym rajku na ziemi? Zajadać się wyrazistymi, smakowitymi daniami Hiszpańskiej kuchni i wygrzewać zmarznięte cztery litery w wiecznym słońcu? Chociaż nieco ważniejszym pytaniem jest... czy aby na pewno wszystko jest takie piękne, jak się wydaje?



Niektórzy mogą sądzić, że każdy Hiszpan to istny Antonio Banderas, spędzający co najmniej pół swojego życia oglądając corridę, albo co gorsza, samemu biorąc w niej udział, a każda kobieta to kropka w kropkę Penelope Cruz, która woli obejrzeć z tobą mecz, niż iść na zakupy z koleżankami. Stając jednak oko w oko z rzeczywistością od progu obrywamy od niej moką szmatą w twarz. Otóż nie - to wszystko nie jest tak piękne, jak może się wydawać. Stereotypy - jak już powszechnie wiadomo - chociaż mają w sobie ziarno prawdy, nie ukazują jej w takim stopniu, w jakim spodziewamy się ją ujrzeć. Zatem obraz kraju pełnego sobowtórów Antonio Banderasa możemy wykreślić z naszej listy faktów zgodnych z rzeczywistością i zastąpić je znakiem zapytania.



Nie da się jednak zaprzeczyć, że społeczeństwo w Hiszpanii znacznie różni się od tego w Polsce, nie tylko pod względem urody - co jest kwestią dość oczywistą ze względu na położenie geograficzne - jednak głównie pod względem mentalności. Rzadkością jest usłyszenie z ust Hiszpana słowa skargi, choć nie da się ukryć, iż ten kraj stoi na granicy bankructwa, a już na pewno pogrążony jest w dużym kryzysie. Ogólna organizacja życia społecznego, czy samej pracy pozostawia dużo do życzenia. Zapomnijmy o momentami wręcz przerażającej miłości Anglików do dokładności, kolejek i perfekcji - tutaj tego nie spotkamy. Hiszpan zaprasza Cię na przyjacielskie spotkanie w jego domu?

Uważaj, bo przez nieuwagę może zapomnieć podać Ci swojego adresu, a już na pewno z głowy wyleci mu podanie Ci dokładnej godziny spotkania. Przyzwyczajeni do tego możemy poczuć się nieco zagubieni przez niepunktualność i niesłowność naszych hiszpańskich przyjaciół, jednak spóźnienie się nawet sięgające godziny nie jest odbierane jako obraza. Prawdopodobnie nikt nie zwróci nawet na to uwagi, że zagapiłeś się i wyszedłeś z domu o godzinę później, niż powinien. Na dodatek, wyjeżdżając do Hiszpanii zapomnij o standardowym uściśnięciu ręki na powitanie - tam najczęściej zastępowane jest to całusem w oba policzki. Powolne życie w tamtej części świata wydaje się być naprawdę kuszące. Nic więc dziwnego, że dużo osób chce wyjechać tam chociaż na parę tygodni i zacerpnąć chociaż odrobiny tego Hiszpańskiego relaksu - tak jak oni odłożyć najważniejsze sprawy na jutro, a dziś przejść się do baru, czy obejrzeć w telewizji mecz piłki nożnej.

Nie da się zaprzeczyć, iż ta powszechna otwartość jest ujmująca, gdzie wszyscy traktują się nie jak obcych, ale niemal jak rodzinę. Przyzwyczajeni jednak do naszych tradycji i sposobu nawiązywania kontaktów międzyludzkich możemy poczuć się wręcz skrępowani brakiem tej prywatności osobistej, której większość Polaków broni zaciekle rękami i nogami. Jest to zapewne przyjemne przez krótki okres czasu, dopóki nie zaczyna tęsknić się do dawnej organizacji i punktualności (rzecz jasna w granicach rozsądku).

Hiszpańska kuchnia jest bardzo zróżnicowana w różnych miejscach kraju. Najpopularniejszymi daniami są jednak, na przykład paella, będąca mieszanką ryżu i owoców morza z dodatkiem szafranu, czy tapas, jako idealne przekąski do piwa w barze. Nie należy zapomnieć również o nieśmiertelnej tortilli, w Polsce znanej nieco lepiej niż dwie wcześniej wspomniane potrawy.

Często jadane jest tam również churros, czyli paluszki z ciasta parzonego, smażone na głębokim oleju. Idealne do popołudniowej kawy, czy gorącej czekolady na wieczór. Hiszpanie bardzo różnią się od Polaków. Można nawet stwierdzić, że są oni jak ogień i woda, jednak łączy nas jedno - zamiłowanie do piłki nożnej. Jest ona uwielbiana i wbrew pozorom ma więcej zwolenników niż sławna corrida. Zmagania z bykiem są kulturowane głównie ze względu na tradycję hiszpańską i ma ona tyle samo wielbicieli, jak i przeciwników. Ogólnie rzecz biorąc, stanowi ona dość kontrowersyjny temat, szczególnie ze względu na brutalność tego sportu.

Hiszpania to idealne miejsce na wypoczynek. Słońce, piaszczyste plaże, przejrzysta woda, pyszne jedzenie i przyjaźni ludzie - czyż jest piękniejsze miejsce? Dla wielu z pewnością jest to spełnienie najskrytszych marzeń. Problem pojawia się wtedy, gdy chcemy zostać tam na stałe. Tę kwestię już każdy musi rozwiązać sam, przemyśleć ją dokładnie i odpowiedzieć sobie na pytanie - czy na pewno chcę tak żyć?

# WIERZENIA SŁOWIAN Aleksandra Picheta

## "Swaróg – ognisty demiurg"

Wierzenia naszych przodków opierały się głównie na oddawaniu czci zjawiskom przyrodniczym. Nic dziwnego, że jednym z najważniejszych bóstw był Swaróg (lub Swarozyc, zależy od regionu), czyli bóg Słońca, nieba oraz ognia, a co za tym idzie patron kowalstwa i czynności rolniczych. Był w centrum uwagi zwłaszcza Słowian zachodnich i wschodnich. Wielu historyków i badaczy dopatruje się w nim bytu najwyższego, budowniczego świata i zwierzchnika pozostałych bogów, ale jednocześnie tego, który nie ingerował bezpośrednio w sprawy ludzkie. W Słowiańskiej kulturze ludowej niebo nie postrzegano tylko za coś, czego można dotknąć (sklepioną kopułę), ale i coś, co można przeżyć duchowo. Wiązano to z takimi pojęciami jak nieskończoność, świętość, sprawiedliwość, najwyższa radość i szczęście a także duchowość i wieczność.

Na temat imienia Swaróg istnieje wiele teorii. Według Aleksandra Brücknera wywodzi się ono od słowa „swar”, czyli słońce, które rzekomo miało zostać przez niego wykute (sanskryckie svár oznacza niebo, a perskie xvar – słońce). Inni twierdzą, że ma ono związek ze starosłowiańskim „swarzyć”, czyli „kłócić się”. Kolejni utożsamiają Swarozycę z rzymskim Marsem i greckim Aresem, co wiąże się z wiarą w niego, jako boga ognia lub słońca.

Według jednej XII-wiecznej syryjskiej opowieści o Swarogu to właśnie on przekazał naszym przodkom kleszcze kowalskie. W ten sposób miał umożliwić im wykucie żelaznych narzędzi oraz broni. Słowiański przekład kroniki jednego z syryjskich uczonych mówi, że Swaróg zrzucił z nieba pierwszy pług, a ludzie za jego przykładem zaczęli zawierać małżeństwa. Jak opisali go niemieccy dziejopisarze w XI wieku, Swarozyc był naczelnym bóstwem Redarów i miał swoją świątynię w Radogoszczy.

Swaróg, ze względu na swoją pozycję, miał swoje święto aż cztery razy w roku, który trwał od pierwszego marca do ostatniego dnia lutego. Pierwsze przypadało na Noc Kupały – święto obchodzone na cześć ognia, kiedy to ludność bawiła się w lasach i na łąkach, szukali kwiatu paproci oraz skakali przez ogniska. Na kolejne nie trzeba było długo czekać, ponieważ było to już pierwszego lipca. Czczono go wtedy, jako boga kowalstwa. Tę datę uznawano za początek koszenia łąk. Ostatni ścięty snop żyta był umieszczany we wschodnim rogu domu, jako święty snop Swaroga. Dwa końcowe święta obchodzono prawdopodobnie tuż po początkach chrystianizacji i na przekór kościołowi. Jedno z nich nosiło ono nazwę Zimowego Staniasłońca i odbywało się około dwudziestego drugiego grudnia. Ludzie spożywali wtedy uroczystą kolację (bratczynę), a następnie przewidywali pogodę na następny rok (poszczególne pory dnia oznaczały pory roku). Drugim świętem była Gromnica (drugi lutego). W tym czasie czczono wszystkich bogów, lecz to u Swaroga zamawiano ciepło i główne modły wznoszono do słońca. Wierzano także w to, że pianie koguta o świcie odstrasza wszelkie demony i zło. Słowianie sądzili też, że gdy człowiek jest „na słońcu”, leczą różne choroby (głównie kości).

Nawet długo po chrystianizacji Słowianie głęboko wierzyli w boga Słońca. Polska szlachta przysięgała na słońce, aż do XV wieku. Jego wschód witali pochyleniem głowy i modlitwą, a ich największą przysięgą było klęć się właśnie na słońce. Nie wolno było odwrócić się plecami do tej gwiazdy, ani pokazywać jej palcem (ten zwyczaj zachował się do dziś w Bułgarii). Aby zataić swoją politeistyczną wiarę, ludzie zmieniali nieco nazwy miejsc świętych. W taki sposób na przykład powstały dzisiejsze Twarożna Góra, Swarzędz, Swarozyn w Polsce, Svarov w Czechach czy Swaryż w Rosji.

Swaróg był przedstawiany, jako mężczyzna z obfitym wąsem. Jego atrybutami były: róg zwierzęcy (zawsze nosił przypięty do pasa), biały koń i kogut. Jego świętym ptakiem był płomienooki sokół (Raróg), w którego podobno mógł się przemieniać.

# CO W TRAWIE PISZCZY? Anna Lewandowska

## "Strach ma wielkie oczy!"

**„Bać się to rzecz ludzka” - jednak czy strach ma nas powstrzymywać przed podjęciem ryzyka, ma wpływać na nasze decyzje, wybory, których w naszym życiu jest tak wiele? Jak walczyć z własnymi lękami? Jak pokonywać przeciwności losu? Jak rozumieć strach?**

Ludzie często uciekają przed zmianami; wpadamy w rutynę, żyjemy „tak po prostu”. Codzienna pobudka, szkoła lub praca, korepetycje bądź inne obowiązki, w weekendy poświęcamy czas na wcześniej zaplanowane wyjazdy, spotkania albo imprezy. Brak w nas tej prawdziwej spontaniczności, „wewnętrznego głosu”, który powie, żebyśmy nie marnowali czasu, zrobili coś, czego nikt się nie spodziewa. A może po prostu boimy się... tylko czego? Braku akceptacji ze strony społeczeństwa? Niepowodzenia? Niepotrzebnego zaangażowania - przecież wszystko jest dobrze, tak jak jest.

Tylko czy ta rutyna, ta codzienność, czy one mają sens? Z dnia na dzień żyjemy tak, jak gdybyśmy nigdy nie mieli umrzeć, żyjemy z myślą, że mamy czas. Dążymy do tych samych rzeczy, które i tak kiedyś nie będą miały żadnego znaczenia, na przykład pieniądze. Marzymy o dorosłości, a gdy już przychodzi robimy wszystko, by o niej zapomnieć, chcemy zatrzymać czas lub cofnąć go, aby znowu mieć przy sobie rzeczy bądź osoby, których kiedyś nie docenialiśmy, a za którymi teraz tak bardzo tęsknimy. Nie doświadczamy niczego nowego, nie uczymy się na błędach, ponieważ ciągle popełniamy te same. Śmiało można powiedzieć, że jesteśmy śmieszni, gdyż uciekamy po prostu przed rzeczywistością, przed prawdą, przed samymi sobą.



Faktem jest, że jesteśmy ludźmi, a człowiek z natury jest egoistą; kiedyś liczyły się pewne wartości, takie jak honor, rodzina, jednak we współczesnych czasach powoli one znikają, lepiej jest dla nas wybrać coś łatwiejszego niż lepszego. Ponadto strach nie raz przejmuje nad nami kontrolę i właśnie wtedy podejmujemy decyzje, których często żałujemy.

Jest wśród nas grupa osób, którzy nie chcą być „ofiarami” strachu, to grupa, która kiedyś powie „było warto” i będzie istnieć zawsze, ponieważ człowiek istnieje, dopóki ktoś o nim pamięta, a nie zapomina się o człowieku, który nie boi się podejść, zapytać, wybaczyć; nie zapomina się o kimś, kto mimo strachu podejmuje ryzyko i ratuje cudze życie lub z uśmiechem pomaga nieprzyjacielowi. Ilu z nas, mimo ryzyka, wyjedzie za granicę, tam, gdzie brak cywilizacji i odmieni życie chociażby jednego człowieka? Kto z nas nie będzie tylko marzył, ale robi wszystko, by te marzenia stały się rzeczywistością? Czy są jeszcze ludzie w naszym najbliższym otoczeniu, którzy dają nam przykład jak pokonywać własne lęki?

Jeżeli nie, to mam propozycję - sami stańmy się przykładem. Możemy należeć do garstki ludzi, którzy będą żyć naprawdę. Aby tego dokonać, nie trzeba od razu ratować świata - zacznijmy od uratowania samych siebie.

Nie bójmy się kochać, nauczmy się wybaczać i dawać szansę, nie tylko drugiemu człowiekowi, lecz przede wszystkim samym sobie. Podejmujmy ryzyko - podczas spaceru odwiedźmy znajomego, z którym tak naprawdę się nie znamy, podejźmy do włóczęgi i zapytajmy czy nie potrzebuje pomocy, porozmawiajmy z kimś osamotnionym i wbrew pogłoskom, plotkom udowodnijmy, że to dobry człowiek. A co najważniejsze, spełniajmy marzenia, nie poprzestańmy na układaniu scenariuszy naszego życia, siedząc pod ciepłym kocem z kubkiem gorącego kakao, sprawmy, aby te scenariusze stały się naszą codziennością, walczy my o siebie i o to, by życie było kolorowe, aby miało sens. Amerykański pisarz, Mark Twain, powiedział kiedyś : „Odwaga to panowanie nad strachem, a nie brak strachu.”, zatem bądźmy odważni, ponieważ inaczej nie będziemy żyć, lecz do końca swoich dni będziemy umierać ze strachu.



## RECENZJA

Aleksandra Heljak

### "Bogowie"

Zbigniew Religa był wybitną postacią dla polskiej kardiologii. Pięć lat później od jego śmierci powstał film biograficzny, będący swoistym pomnikiem dla Religi. Reżyser - Łukasz Palkowski - trzymał się w swoim dziele rzeczywistej, ludzkiej postaci kardiologa, nie idealizując jej. Wydarzenia opowiedziane w filmie obejmują okres trzech lat, które były najtrudniejsze, ale i zarazem najistotniejsze dla Zbigniewa Religi. Jako czterdziestoletni docent otrzymuje propozycję prowadzenia własnej kliniki w Zabrze.

W końcu pojawia się okazja, by spełnić jego marzenie o przeszczepie serca, które zostało rozbudzone w trakcie stażu w Ameryce. Los jednak nie ułatwia mu zrealizowanie celu. Mimo wielu porażek, Religa nie poddaje się.

Tomasz Kot po raz kolejny świetnie wykreował swoją postać. Aktor nie grał Zbigniewa Religi, ale był nim. Swoimi umiejętnościami w produkcjach biograficznych, mógł poszczycić się m.in. w filmie „Skazany na bluesa” wcielając się w rolę wokalisty zespołu Dżem - Ryśka Riedla. Tomasz Kot idealnie naśladuje gesty oraz mimikę Religi, ale również nie stroni od przekleństw, których lekarz zwykł używać. Interpretator chodzi przygarbiony szpitalnymi korytarzami, co rusz odpalając nowego papierosa. Reżyser nie wahał się przed pokazaniem stanu psychicznego Religi po nieudanych operacjach, kiedy to miał tendencję do nadmiernego spożywania alkoholu.

W niektórych momentach, między tymi scenami, widz mógł zastanawiać się, czy bohater kieruje się chęcią niesienia pomocy innym, czy też wykonuje na pacjentach eksperymenty?

Łukasz Palkowski w filmie starał się zadbać o realizm pracy kardiologów. Aktorzy często używają w swoich wypowiedziach skomplikowanych terminów medycznych. Kamerzyści nie szczędzą widoku krwi i organów, chcąc pokazać z czym ma do czynienia lekarz. Nierzadko nad stołem operacyjnym dochodzi do desperackiej walki o życie pacjenta.

Film ukazuje również realia polskiego PRL'u, gdzie bieda górowała nad luksusem, a serce w umysłach rodaków było inaczej postrzegane niż dzisiaj. Lekarze uważali je za mięsień, ludzie - za symbol, w którym znajdują się ludzkie emocje i uczucia. Bardzo dobrze przedstawia te poglądy scena, w której żona pacjenta pyta lekarza, czy mąż po operacji wciąż będzie ją kochał.

Palkowski w filmie umieścił także wiele humorystycznych scen, które rozładują dramatyczne napięcie. To był słuszny wybór, gdyż nadmierny dramatyzm mógłby zniechęcić widzów do obejrzenia filmu. Ścieżka dźwiękowa była natomiast czasami nieodpowiednio dobrana. W niektórych scenach panowała zbyt melancholijna melodia, a pop-rockowe utwory wybrane masowo z radia.

Mimo tego, "Bogowie" to jak na razie lider w ostatnich polskich produkcjach, które wzruszają i mają przesłanie.



# OPOWIADANIE Aleksandra Picheta

## Szalone życie Laury cz. 2

Do samego końca dnia w szkole odnosiłam wrażenie wzroku wszystkich uczniów, skupionego na mnie. Tylko myślałam, że zaraz ktoś wyskoczy z jakimś „Dziwadło!” albo „Świruska!” na środku korytarza. Może to głupie, ale mój umysł potrafi wyobrazić sobie każdą rzecz. Zwłaszcza, jeśli jest to coś negatywnego na mój temat. Na krowie kopytko, nawet mózg mnie nienawidzi!

Mam szczęście, że nikt z mojej klasy nie jeździ tym samym autobusem, co ja. Tak, tylko ktoś mojego pokroju może mieszkać na takim odludziu. Jednak lubię je. Wokół mam las, a mniej więcej półtora kilometra od domu duże jezioro. Jest nieco zarośnięte, lecz kiedyś znalazłam wspaniałą wierzbę płaczącą na brzegu i od tamtej pory wspinam się na nią i tam mogę się wyciszyć. Nikt nie zrzędzi mi nad uszami, abym zjadła coś więcej czy w końcu posprzątała w pokoju. Żadnych ludzi. Czasami w wakacje znajdzie się, jakaś grupka małałatów (lub moich rówieśników), chcących popływać w tej okropnie brudnej wodzie. Cóż, szkło rozbite tam przez okolicznych pijaczków skutecznie ich odstrasza. To jedyne miejsce, gdzie mogę poćwiczyć. Sprawić, aby opadłe liście wirowały majestatycznie lub tworzyć kręgi na wodzie. Nieraz zobaczę jakieś dzikie zwierzę typu sarna, lis, a ostatnio nawet w oddali widziałam dzika (chyba, że był to knur okolicznego rolnika). Mimo tego nadal tam chodzę, a strach schowałam głęboko w sobie.

\*\*\*

Następnego dnia weszłam do szkoły nieco spokojniejsza. Pozbyłam się uczucia wzroku innych na mojej osobie. Wyspałam się, a plecak nie był taki ciężki. Z dobrym humorem wyszłam z szatni. Prosto w paszczę lwa.

– A buty zmieniła? – Niczym duch, woźna pojawiła się zaraz przede mną.

Chociaż była, co najmniej głowę niższa ode mnie (a ja nie należę do najwyższych) wyglądała strasznie.

– Oczywiście – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Na pewno? – dopytywała. Kropelka potu spłynęła mi po plecach. Albo to były ciarki.

– Idziemy do dyrektora, sprawdzimy na monitoringu. – Nagle zjawiała się druga, dokładna kopia pierwszej. – No już, już.

– Słucham? – Szczerze się zdziwiłam. Jeszcze nigdy nikogo nie zaprowadziły dosłownie na dywanik.

– Idziemy – powtórzyła druga.

Pierwsza chwyciła mnie za łokieć i pociągnęła. Wyrwałam się i poszłam za nimi. Teraz już każdy będzie się na mnie gapił, pomyślałam z zażenowaniem. Kiedyś musi być ten pierwszy raz.

Czułam się strasznie głupio, przechodząc przez próg drzwi, przy których wisiała tabliczka „Janusz Wencel, dyrektor”. Mężczyzna siedział za biurkiem wpatrzony w monitor komputera. Obok niego znajdował się inny ekran, przedstawiający obraz z kilku kamer w szkole.

– Mamy wątpliwości czy panna zmieniła obuwie, tak? – zapytał odrywając się od czynności. W oczy rzuciła mi się jego czerwona mucha w groszki. – Dziękuję paniom. Mogą panie odejść. Woźne kiwnęły głowami. Usłyszałam jeszcze coś na kształt „Dobrze jej tak”.

– Usiądź, porozmawiamy – usłyszałam. Spełniłam polecenie. Czułam, jak robię się czerwona na twarzy.

– Jeśli uważasz, że nasz temat będzie dotyczył butów to się mylisz. – Uśmiechnął się pocieszająco. – Wiem, co zrobiłaś na wczorajszej lekcji matematyki. – Chyba wytrzeszczyłam oczy. – Upadek tego markera to twoja sprawka, prawda? Czy możesz mi powiedzieć, jak to zrobiłaś?

Moje serce przyspieszyło, a ręce zaczęły się pocić. Musiałam się uspokoić. Nie mogłam przecież mu wszystkiego opowiedzieć.

- Skupiłam się na nim, a później niechcący machnęłam ręką - odpowiedziałam cicho. Hej, a gdzie kłamstwo?! - To wszystko.

- Czy zdarzało ci się to wcześniej? - Wyciągnął się na oparciu, ciągle wpatrując we mnie oczy.

I co ja mam ci człowieku odpowiedzieć, żebyś nie uznał mnie za wariatkę? Raz się żyje. Najwyżej odeślą mnie do jakiegoś zakładu psychiatrycznego z klamkami tylko na zewnątrz i gąbkami na ścianach.

- Niezamierzenie, raz - odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Spojrzał na mnie marszcząc swoje krzaczaste brwi.

- A zamierzone?

Westchnęłam cicho.

Czy ja muszę tak paplać? I to zupełnie obcej osobie. Dlaczego to zrobiłam? Opowiedziałam wszystko od początku do wczoraj dyrektorowi mojej szkoły. Ale najdziwniejsze jest to, że on tylko kiwnął głową i poprosił o pokaz. Położył przede mną długopis, a ja miałam go unieść. Bez żadnych problemów to zrobiłam, a ten mówi „Jesteś zwolniona z dzisiejszych lekcji”. Ot tak. Wpatrywałam się w niego dobrą chwilę i chyba otworzyłam usta.

- Dowiesz się teraz o sprawach, jakich nikt nie chciałby nigdy znać - usłyszałam w pewnym momencie. - Jeżeli zgodzisz się współpracować zachowasz swoje zdolności, a nawet pomożemy ci je rozwijać. Ale jeśli nie, to zablokujemy je tak, abyś już nigdy ich nie użyła.

Gdybym mogła poruszyć jakąkolwiek częścią ciała to zaśmiałabym się mu prosto w twarz, ale szok mnie sparaliżował.

- Chodźmy. - Dyrektor przeszedł obok mnie, a ja nadal tkwiłam na tym krześle nic nie rozumiejąc. A było tak pięknie.

Szłam pustymi szkolnymi korytarzami za mężczyzną w garniturze. Czułam się, jak w jakimś - krótko mówiąc - niezłe kopniętym śnie. Przechodząc obok sal słyszałam nauczycieli, czasami uczniów. Chciałam uciec stamtąd. Gorzej, niż przed jakąkolwiek klasówką.

Weszliśmy do piwnicy szkolnej, zwanej przez wszystkich Gehenną albo Piekiełkiem przez to, iż schodziło się do niej po długich schodach, ginących w ciemnościach. Kiedy się nimi idzie, człowiekowi wydaje się, że schodzi prosto do krainy wiecznego potępienia. Przez tę myśl, po plecach przebiegły mi dreszcze. Co dziwniejszego może mi się przydarzyć?

cdn

# **BIBLIOTEKA SUBKULTUR Mateusz Włodarczyk**

## **"(Nie)złota Legenda"**

Niedawno, w związku ze szkolnym wyjściem, widziałem amerykański film pod tytułem „Bling Ring”. Nie mam w zamiarze recenzować filmu, natomiast przedstawiony w nim obraz „złotej” młodzieży pobudził mnie do opisanie podobnej grupy, jednak występującej w polskich realiach i na polskim gruncie.

Podobnie jak niegdyś w średniowieczu, Europa, a nawet cały świat, stają się coraz bardziej uniwersalne. Większość wartości została pogrzebana lub odeszła do lamusa, pozostały natomiast w dużej mierze struktury naszej cywilizacji, których nie jest łatwo się wyzbyć. Niegdyś istniały legendy dające wzór władcy, rycerza, świętego, teraz istnieją one dla rzeszy Polaków od podstawówki po szkołę średnią – legendy złotej, modnej młodzieży polskiej. I, tak jak kiedyś, wzorce przychodzą głównie z Zachodu, tym razem przychodzą zazwyczaj aż zza Atlantyku.

Tym, co najbardziej charakterystyczne dla ludzi, dla subkultur, co stanowi o przynależności i statusie, co było charakterystyczne dla wieków średnich, a zostało też mocno zaznaczone we wspomnianym przeze mnie filmie jest ubiór. W tym konkretnym przypadku koniecznym, niezbędnym elementem jest odpowiednio dobrany, markowy strój. Ogromne znaczenie mają metki i loga, będące dzisiaj spadkobiercami herbów i sztandarami mody. Jeżeli zabraknie baretki naszych czasów, krokodyłka, ptaszka, dwóch literek, trójkątka lub drobnego słówka, nawet najpiękniejsze odzienie nie ma żadnej wartości. Jednocześnie, najprostszy podkoszulek może urosnąć do rangi dandysowskiego munduru, jeżeli tylko opatrzony jest nazwiskiem słynnego projektanta. Musimy więc przywdziać, niczym zbroję do towarzyskiej walki, kolczugę z Zary, puklerz z New Yorkera, nogawice z H&M, Air Maxy na nogi, Ray Bany niczym przyłbicę, bez tego pełnego uzbrojenia krucho będzie z nami w codziennych turniejach. A jest to jedynie kropla w morzu. Równie ważne, ba, może ważniejsze albo i najważniejsze są najnowsze cuda techniki w naszych rękach, jak oręż w ręku rycerza. Nie obędziemy się bez smartfona, zegarka, tableta opatrzonego gmerkiem Apple, Samsunga czy LG.

Zaspokajają one dwojakie potrzeby. Oprócz istotnej funkcji wyznacznika statusu społecznego stanowią pomost łączący młodzież z równie ważnym jak realny światem wirtualnym. Na wielki wysiłek wnoszą się modni Polacy! Żyją jak gdyby podwójnie, w dwóch światach na raz. Z jednej strony należy dbać o publiczny image, z drugiej robić to samo na płaszczyźnie profilowej w Internecie. Czynić należy tytaniczne wręcz wysiłki, żeby zaspokoić ciekawość znajomych o naszym życiu na wielu portalach społecznościowych, jak asceta wystawiony na widok tłumu. Musimy informować co kilka minut o pogodzie, naszym samopoczuciu, o tym co będziemy jeść, albo co właśnie zjedliśmy, ile wypiliśmy na ostatniej imprezie, albo jak wielka impreza szykuje się w niedalekiej przyszłości, że akurat natknęliśmy się na lustro i wrzuciliśmy selfie, albo że nudzi nam się i potrzebujemy odrobiny uwagi w komentarzach.

Te mnóstwo powinności, a jest to jedynie niewielki okruch, to część codziennego oficjum, jakie czeka modną młodzież. A obejmuje ono znacznie więcej, bowiem można czerpać przykłady z każdej dziedziny życia. Od muzyki twardo wymaga się, żeby stała na szczytach list przebojów, albo żeby była przynajmniej hitem YouTube. Jedzenie musi być przede wszystkim estetyczne, bo jak inaczej pochwalimy się nim przed znajomymi? Hołduje się „świętym” i „władcom” - celebrytom, piosenkarzom, aktorom, modelom, ludziom show - biznesu, których kanonizuje (nie)święty las - Hollywood. Jest on też niejako twórcą filmów, swoistego biblia pauperum naszych czasów. Gąszcz skrótów, zapożyczeń i slangu tworzy ciekawą, nie dla wszystkich zrozumiałą „łacinę”, a poziom obeznania z literaturą, tak myślę, nie odbiega od statystycznych standardów wieków średnich, jednak XXI w. ma swoją Summę: poczynając na katalogach w stylu Vanity Fair i Vouge, przez Pudelka i Kwejka, aż po faktyczną „literaturę” jak „50 Twarzy Grey'a”.

Po zgłębieniu zagadnienia, temat wydaje się nie mieć końca, chociaż wydaje się, że w pewnym momencie można napotkać smoka, który zagrozi nam dalszą drogę i nie uda nam się do końca rozwikłać wszystkich niuansów modnej młodzieży. Ale pozostaje jeszcze jedno, nurtujące mnie pytanie. Jeśli opisani Polacy są średniowieczem, jak będzie wyglądać renesans?



**Altruista – człowiek od Boga**

Widzę to w Twoich pięknych, brązowych oczach.  
Tę walkę z samym sobą w natchnionej scenerii  
Gasnących z pragnienia miłości tych dobrych serc  
Które w nijaki sposób proszą o pomoc dla duszy.  
Przecież wiesz, ile znaczy każdy, choćby najmniejszy gest  
Skierowany w stronę braci Twoich najmniejszych;  
Cokolwiek im uczynisz, dobrego czy złego,  
Uczynisz swojemu Jedynemu Panu, który  
W nadziei, że spotka się z Tobą po śmierci w niebie  
Przysłał Cię na ten piękny, niepowtarzalny świat.  
Przejdzie raczej wielbłąd przez ucho igielne chyżo  
Niż Ty, skąpiec i bogacz pójdiesz do nieba.  
Wszelakie czyny, łzami przelane zapamięta sobie.  
A Ty pochylisz ciężką z cierpienia głowę ku ziemi  
W odmętach myśli, kiedy aż ciemno przed oczami  
I spadnie kropla słońca: jedna, potem druga.  
Zatopione zostanie Twoje mniemanie o byciu złym,  
Ty jesteś dobry, ale gdy cierpisz pokornie  
Więc przyjmij na siebie winy wszystkich  
Niech Ten, który chce Cię u siebie zachwyca się  
Kolejnym, oddanym ludziom zbawionym człowiekiem.  
Wieczność – to, co tak łatwo Ci powiedzieć  
A tak bardzo ciężko pojąć dogłębnie  
I żyć w imię zasad:  
Zostało powiedziane, niechże w czyny się obraca.  
Co dajesz komuś, do Ciebie to wraca  
Z nawiązką niekiedy: dasz serce na rękę  
Otrzymasz to samo i duszę bratnią.  
Rozpowiedz dobrą nowinę tym, co zwątpili  
Bo najgorzej poczynili jak tylko mogli.  
Grzeszących upomnij, nieumiejętnych poucz,  
Wątpiącym poradź dobrze, strapionych pociesz,  
Krzywdy znoś cierpliwie, urazy chętnie podaruj,  
Módl się za żywych i umarłych.  
Głodnych nakarm, spragnionych napój  
Nagich przyodziej, podróżnych w dom przyjmij  
Więźniów pociesz, chorych odwiedź  
I umarłych z należytym szacunkiem pogrzeb.  
Pamiętaj, że choćbyś cierpiał prześladowanie  
Z Jego powodu, to robisz to dla Jego chwały  
A w niebie aniołowie czekają na Ciebie  
Z nagrodą wieczną od wieków czekaną.  
Chodź tu, stań przede mną i walcz  
Bo warto; warto pokłonić się szczęściu, nie chorobie  
Dla Tego oto Stwórcy i Zbawcy i Ducha  
W trzech osobach żyjącego i królującego  
Przez wszystkie wieki wieków.

Amen.